

ZNAD WILNI



TYGODNIK

Rok VI, nr 27 (132)

Wilno, 13 grudnia 1994

cena 40 ct.
(5000 zł., indeks 383678)

W numerze:

- G. Kanowicz - spotkanie po roku - s. 1-2
- Rozmowy o Chorwacji i Ukrainie - s. 3
- Kronika Parafii Sużańskiej - s. 4
- Kto ocalił Uniwersytet Wileński - s. 5
- Parlamentarzysta Jessy Flis - s. 5
- Piotra Wysockiego przypomnienie - s. 6
- Helena Fiodorcowa - wiersze - s. 7

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

● Prezydent LR Algirdas Brazauskas odbył trzydniową wizytę we Włoszech i Watykanie. Towarzyszyła mu 9-osobowa delegacja oficjalna. 2 grudnia A. Brazauskas został przyjęty na audyencji papieża.

● 5-6 grudnia prezydent RL wziął udział w Szczyście Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Budapeszcie. 7 grudnia spotkał się w Pradze z prezydentem Czech Vaclavem Havlem.

● 1 grudnia Sejm Litwy w oświadczeniu „W sprawie wydarzeń w Czeczenii” wezwał do niezwłocznego zaprzestania działań bojowych, rozstrzygnięcia spornych kwestii drogą pokojową.

● Delegacja litewska, z ministrem spraw zagranicznych Povilasem Gylysem na czele, wzięła udział w spotkaniu ministrów spraw zagranicznych Północno-atlantycznej Rady Współpracy, które odbyło się w Brukseli.

● W listopadzie liczba niepracujących i poszukujących pracy wzrosła o 7.206 osób. Na 1 grudnia zarejestrowano 73.526 bezrobotnych.

● Według danych Departamentu Statystyki inflacja w tym miesiącu wyniosła 3,6 proc.

● Budownictwo mieszkaniowe zdrożało od początku inflacji 437,64 raza.

● O 30 proc. zdrożała międzymiastowa komunikacja autobusowa.

● Otwarto nową trasę autokarową Wilno-Tallinn. Ruch na tej linii jest dostosowany do rozkładu rejsów promu do Szwecji.

● Litewskie Linie Lotnicze - LAL - za sprzedane rosyjskie samoloty zamierzają kupić za 16 mln USD dwa nowoczesne „Boeingi”.

● 1 grudnia na Placu Samorządu zapłonął siedmiornamienny świecznik oznaczający rozpoczęcie żydowskiego święta Chanukka.

● Na Litwie zarejestrowano 2000 środków masowego przekazu. Niektóre z nich z powodów finansowych zaprzęstały działalności, nadal jednak pozostają na liście zarejestrowanych.

● W Sejmie Litewskim akredytowanych jest 500 dziennikarzy, z akredytacji korzysta - tylko 60.

● Od 5 grudnia skrócono czas nadawania audycji „Amerikos balsas” („Głos Ameryki”). O 8.00 będzie się nadawać 10-minutowy program, o 22.30 - półgodzinny.

● Aby zachęcić do przedświątecznych zakupów, firma „Benetton” przybrała stojące obok firmowego sklepu drzewa w... dzinsy i pasiaste bluzy.

● Wszedł do obiegu kolejny znaczek pocztowy. Przedstawia on św. Marię z Dzieciątkiem na ręku. Znaczek przygotowano na Święta Bożego Narodzenia.

● Ukazała się najmniejsza na Litwie książeczka. Waży 96 miligramów, o wymiarach 15x20 mm.

● 20-lecie działalności twórczej obchodził kwartet smyczkowy muzyki dawnej „Musica Humana”.

● Ze 100 do 26 sztuk zmniejszono stado łosi w Parku Narodowym na Mieżei Kurońskiej.

● 25-lecie swego istnienia obchodzi Związek Fotografików Litwy.



Kiedy drzewa są pozbawione liści, odstania się lekki i jasny kształt kościoła w Kalwarii Wileńskiej... Fot. Grzegorz Micuła

Spotkanie po roku

Grigorij Kanowicz: Ojczyzna, to nie jakaś abstrakcja...

- Książka łączy pokolenia. Ale dziś jesteśmy zmęczeni „nadmierem moralności”. A tu i Kanowicz wchodzi z morałem. Gdy panuje przekonanie, że nie trzeba już nauczycieli, po prostu ich obrzuca się kamieniami...

Świat bardzo się zmienił. Nie można tłumowi powiedzieć, że trzeba zachowywać się według Pisma Świętego. Wszyscy będą się śmiać. To bardzo ciężki obowiązek być dziś nauczycielem albo pisarzem. Kiedy pisarz dobrze mówi, to zwykle pisze źle. Bywa i odwrotnie.

O Izraelu

- To inne życie, niż na Litwie. Inny kraj, inne obyczaje, inne porządki. O tym nie trzeba nawet mówić. Byłem przygotowany emocjonalnie, moralnie, duchowo na ten wyjazd. Przedtem odwiedziłem Izrael trzykrotnie, jako gość. Gość to gość, a obywatel to obywatel - nie takiego, co by mnie zaskoczyło, nie było. Pojechałem nie z pustymi rękami - ze swoimi tematami, swoimi wątkami, swoimi bohaterami i będę kontynuować wszystko, co robiłem na Litwie. Tę sagę o Żydach litewskich. Zamierzam napisać powieść „Zauroczenie diabłem”. To będzie książka o wojnie na Litwie, oparta na materiale z mojego rodzinnego miasteczka. Potem napiszę powieść o Kazachstanie. Może to będzie ostatni przystanek sagi o dzieciach, które wyemigrowały do różnych krajów. Jeden przed 12 lat do Kanady, drugi przed 4 lata do Izraela. Może o sobie też. W Izraelu będę mógł to zrobić z innym doświadczeniem, nabytym tutaj. To nie znaczy, że zmienię swoje poglądy.

Z życiowego punktu widzenia miałem bardzo wiele kłopotów. Nie mamy swojego mieszkania, muszę denerwować się, czy gospodarz przedłuży umowę o wynajmie, czy nie. Kiedy siądiesz do pisania, przyjdzie na przykład i powie, że jego syn ożenił się i potrzebne jest mieszkanie. Prawda, można pisać powieści i w

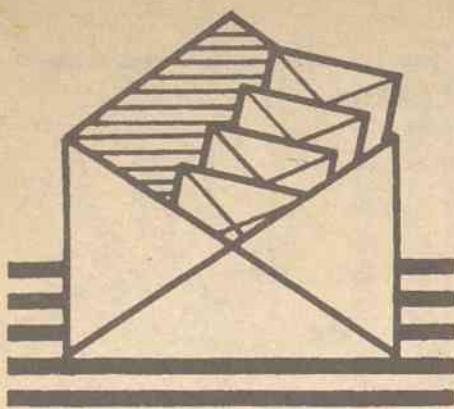
hotelu... Są pisarze, którzy piszą w kawiarni. Ja tego nie mogę. Potrzebuję domowego klimatu. Muszę przywyknąć do ścian, drzwi, okien, do swojego biurka. To są rzeczy bardzo ważne dla pisarzy. I na nie trzeba czasu.

Początek chyba mam już za sobą, jeśli chodzi o nowy etap twórczości. Napisałem duży esej, liczący 20 stron, pt. „Sen o zaginionej Jerozolimie”. Esaj 11 listopada br. wydrukował wileński dziennik „Echo Litwy”. Jest to praca na poziomie powieści, nie zwykły wywiad.

Długo szukałem swej melodii. Teraz w Izraelu jest chłodno, jakieś 18 stopni. To odpowiada moim pisarskim upodobaniom. Bardzo lubię pisać, kiedy mgła albo deszcz. Na pewno złapałem swoją szansę i będę pisać. Cieszę się, że dwie moje książki właśnie ukazują się po hebrajsku. To sukces, nie będę wyizolowany do jakiegoś getta, tylko trafię do literatury ogólnonarodowej. To też ważne dla samopoczucia i pracy. Z wielką nadzieją patrzę w przyszłość. Jeśli tylko starczy sił i mądrości, będę robić to samo, co robiłem przez cały czas.

...Obok wnuczek, syn, synowa. Rodzina blisko. Na Litwie byłem zupełnie samotny. Stawałem się pisarzem obcym: rosyjski język nie jest tak szanowany, jak to było choćby przed pięciu laty. Z drugiej strony - zostałem oderwany od rosyjskiego rynku czytelniczego. Do Izraela przyjechało chyba 600 tys. rosyjskojęzycznych moich czytelników. Może 100 albo i więcej tysięcy mnie czyta. Przywieźli moje książki, mam bardzo często wieczory literackie. Ich uczestnicy przychodzą z moimi powieściami, proszą o autograf. Mogę też powiedzieć, że kiedy sprzedaję swoje książki, to pięć zostaje kupionych, a pięć - skradzionych każdego takiego wieczora. Czytelnicy bardzo lubią Kanowicza, ale nie wszystkich stać na zakup książki. Kosztuje tu ona 20 dolarów...

dokończenie na s. 2



Bóg się rodzi na Białorusi dzięki ludziom wielkiego serca

Kochani, tak się cieszę, że znów do Was piszę. Dzisiaj po pięciu latach pobytu w Mohylewie, pragnę podziękować.

Najpierw za swoje kapłaństwo. Moja rodzina po wojnie z Zadroża (woj. wilebskie) przyjechała do Świdwina (woj. koszalińskie). Mówię tak jak Wy, myślę tak jak Wy. Zostałem księdzem. Teraz wróciłem, żeby swoim braciom głosić Ewangelię.

Największy cud, jaki widziałem u nas, stał się dzięki ludziom wielkiego serca. To Wy zapraszacie nasze dzieci do Polski do swoich rodzin. Przepraszam za kłopot z tymi dziećmi. Ale one już inne wracają. Przychodzą na spotkania do sali w wieży kościoła, przyprawiając koleżanki, kolegów. Raz patrz: mała dziewczynka prowadzi tatusia do kościoła, uczy go ukłęknąć, składa mu ręce, bo on pierwszy raz przyszedł...

Dzięki temu, że co roku do Mohylewa przyjeżdżają różne grupy modlitewne, młodzieżowe, kapłani, siostry zakonne, klerycy, dotarliśmy już do wszystkich zakątków, gdzie są katolicy w obwodzie mohylewskim. W Mściślawiu jest zniszczony kościół, powstała parafia i dojeżdża tu 100 km ksiądz z Mohylewa. W Szklowie też jest już parafia na ruinach kościoła. Jeździmy jednak i tam, gdzie nie ma świątyni. Modlimy się po domach lub na cmentarzu, gdyż ludzie z Chocimśka np. do Mohylewa mają 200 km. Żeby ułatwić życie katolikom na wschodniej części Białorusi, trzeba już na Boże Narodzenie mówić, kiedy przypada w tym roku Wielkanoc. Chorzy i starzy mogą tylko dwa razy w roku pokonać duże odległości do świątyni. Do ciągle odnawianej katedry przychodzą ludzie głodni chleba powszedniego i chleba duchowego i dzięki temu, że dzielicie się z biedniejszymi, wracając do domu pokrzepieni i uśmiechnięci.

Na zakończenie pragnę podziękować, za „największy skarb” - dar modlitwy. Ona uprasza zagubionym ludziom łaskę wiary.

Wszystkim zgromadzonym przy wigilijnym stole życzę długiego życia, dobrego zdrowia, pomysłnego zrealizowania swoich planów, a nade wszystko łaskę od Dzieciątka Jezus.

Uroczystą Sumę w Boże Narodzenie i Nowy Rok odpowiem w intencji wszystkich naszych Dobrodziejów.

Pragnący złożyć ofiarę mogą ją przelać na niżej podany adres.

Łącząc serdecznie Bóg zapłać i braterskie pozdrowienia.

Ks. Władysław Blin z parafianami Mohylew, 1994 r.
Konto złotówkowe:
B.S. Slesin k/Konina
931173-99059-170-1
Hasło: „Mohylew”

Konto walutowe:
10128772 USD AVISTA
Bank PKOSA, Kalisz
ul. Grodzka 7, Polska
Władysław Blin

Mój adres: Ks. Władysław Blin
ul. Komsomolska 4
212014 Mohylew, Białoruś
Tel. (0222) 25-73-67

Poszukują...

Ks. kanonika, kapelana wojskowego Bolesława Sperskiego. Pod koniec życia był chyba proboszczem kościoła Wszystkich Świętych koło Żawalnej w Wilnie. Z tego co wiem, chyba w 1944 został zgarnięty przez NKWD. Opowiadał mi o tym p. Janek, który w tamtych czasach był ministrem, a którego spotkałem w Wilnie przed laty. Książkę podobno został wywieziony do Mohylewa, gdzie dokonał żywota. Miał wtedy 82 lata. To był stryj mojej matki. Bardzo byłbym wdzięczny za informację o jego losie.

Jerzy Garniewicz
Poznań, Polska

Od redakcji: Ktokolwiek zna losy ks. Bolesława Sperskiego, proszony jest o skontaktowanie się z redakcją.

Grigorij Kanowicz: Ojczyzna, to nie jakaś abstrakcja

Początek na s. 1

Na tych, którzy nie mogą zapłacić, przysięgam oczy. Jest nie tak kiepsko, jak by się wydawało. Tym bardziej, że stałem się nowicjuszem. We wszystkich aspektach. Muszę się uczyć. Jak młody, początkujący pisarz. Zacząć od zera. To rodzi pasję, bywa jak drugi oddech.

Cieszę się, że na Litwie grają przedstawienia według mojej powieści. Zainteresowanie książkami, myślę, teraz nawet rośnie. Niektórzy może mnie nawet odkryli jako pisarza, który porzucił ojczyzną.

W Izraelu mam dużo przyjaciół w moim wieku. Niegdyś mieszkali oni w Rosji, Mołdawii, na Łotwie. Mam na myśli ludzi sztuki: muzyków, plastyków, dziennikarzy, pisarzy.

O Ojczyźnie

- Ludzie pytają, czy Izrael jest moją ojczyzną. Odpowiedź będzie banalna: Izrael - to historyczna ojczyzna wszystkich Żydów. A banalna w tym sensie, że wszyscy tak odpowiedzą. Ja muszę odpowiedzieć trochę inaczej: dla mnie ojczyzna, to nie tylko kraj, gdzie żyje większość Żydów. To nie tylko kraj z taką przeszłością, gdzie spisana historia obejmuje dziesięć tysięcy lat. Dla mnie ojczyzna - to i drzewo, i człowiek, i wiele innych rzeczy. Żeby coś stało się taką ojczyzną, trzeba żeby ów prapoczątek wypełnił się właśnie drzewami, ludźmi, deszczem, słońcem. Wtedy ojczyzna jest prawdziwa. W Sejnach, gdzie rozmawiamy, nawet fryzjer to ojczyzna, proboszcz to ojczyzna, i drwał też ojczyzna. Ojczyzna, to nie jakaś abstrakcja. To nie tylko niebiosa, to jest każda rzecz na tej ziemi - kiedy wiesz, że jest twoja. I w tym sensie Izrael jest moją ojczyzną. Ale żebym powiedział, iż ze wszystkim tam się zgadzam? Myślę, że i to przyjdzie. W Izraelu po prostu nie czuję się Żydem. Jak w Polsce przecież Polak nie czuje się Polakiem. O tym się nie myśli. Myśli się o swoim zawodzie, że jest mądrym, młodym, pięknym... Widziałem w Krakowie mnicha tak uroczego, jakby artysta go namalował. Patrzyłem na niego z zachwytem. A on nie myśli, że jest mnichem! Dla niego to naturalna rzecz.

Kiedy w XIX wieku narody europejskie bardzo ostro postawiły problem własnej ojczyzny,

Żydzi zachowali dystans. Tak było i w czasie innych odrodzeń narodowych. Teraz już od kilku dziesięcioleci możemy obserwować, z jak wielkim wysiłkiem Żydzi bronią swojego maleńkiego kawałka ziemi, jak wielkiego zużywają nakładu intelektu, pieniędzy... Całe pokolenia Żydów broniły tej Ziemi Obiecanej. Przede wszystkim w sensie duchowym. I dlatego pozostali Żydami, zachowali swoją tożsamość, nawet gdy żyli w rozproszeniu. To nie teraz nagle wyrosła dla nich ojczyzna! Pielęgnowali ją w maleńkich synagogach w polskich czy litewskich miasteczkach. Jako model innego, dalekiego świata. A z drugiej strony: ich prawo mówiło, że

ojca i matki. Żydzi nie mają innego sposobu uczczenia pamięci zmarłych. Teraz żydowskie cmentarze często przypominają atelier z fotografiami. Wcześniej to było absolutnie niemożliwe.

...Żydzi zastępują na podziw. Proszę to napisać. Chociażby z tego powodu, że większe i silniejsze narody zniknęły, a Żydzi pozostali. Nie dlatego, że mieli pieniądze. Uratowała ich wiara, mądrość, upór, szacunek do ojców i matek, do swego pochodzenia. Pieniądze swoją drogą, ale przecież większość Żydów - choćby w Polsce, było nędzarzami.

O Polsce

- Postęp widoczny wszędzie. Na szczęście, nie tylko materialny, ale i duchowy. Czuję ruch, nie tylko samochodów - jest ruch ludzki, jakaś nadzieja. Rosną pierza, choć jeszcze nie ma skrzydeł. Kiedy wyrosną skrzydła, będzie można lecieć. Te pierza, to przemysł, literatura, teatr. Znikła szarość. Nie mogę powiedzieć, że kiedyś była ona taka okropna - żyć jakoś się dało. Teraz są kolory, a ich krople padają jak deszcz, na wszystko po trochu. Ja bardzo się cieszę, że tak jest.

Parę słów o Fundacji „Pogranicze” w Sejnach. Demonstruje ona partnerstwo w bardzo przyjemnym, artystycznym, intymnym sensie. Z wielkim zadowoleniem patrzę na młodych Litwinów i Polaków i mam nadzieję, że współpraca rozkręci się. Bardzo dobrze, że Fundacja ma własne wydawnictwo. Dla Polaków, Litwinów, Ukraińców i dla tych nielicznych Żydów, którzy tu żyją.

„Koziołek za dwa grosze”

- Co do wystawionej w Wilnie sztuki według mojej powieści. Myślę, że to bardzo udane przedstawienie. Moim zdaniem, wydarzenie w życiu kulturalnym nie tylko na Litwie. To przedstawienie o Żydach i nie tylko o Żydach. Litwini jakoś zrobili tak, że to przypomina świat, który został zniszczony; z innej strony to był model ludzkich związków, walki między życiem i śmiercią, miłością i nienawiścią. To w dużej skali wydarzenia nawet polityczne. Ale zaangażowane z wielką miłością. Miłością nie obłudną. I za to należy się wynagrodzenie.

Zanotowała: **Katarzyna Korzeniewska**



Na Litwie stawiałem się pisarzem obcym... Grigorij Kanowicz w swym wileńskim mieszkaniu przed trzema laty.

Fot. Archiwum

muszą być lojalnymi obywatelami państwa, w którym zamieszkali. Nie obcymi ludźmi. Nawet jeśli ich prześladowano, to szanowali ustawy.

Taka oto dwoistość. Mająca jednak bardzo cenne cechy. Marzenia i tęsknota do dalekiej ojczyzny przeplatały się z lojalnością. No, byli Żydzi, którzy weszli do ruchu komunistycznego, chcieli przeobrazić świat na swój ład i uczyć narody, wśród których żyli. Ale większość nie była taka. Wiadomo, były różne odchylenia.

Moja babka mówiła, że nie wolno kłaść kwiatów na groby, bo śmierci nie trzeba ozdabiać. I dlatego kładą kamienie na groby. Na cmentarzu żołnierzy w Jerozolimie bardzo rzadko można zobaczyć kwiaty. Wszędzie leżą kamienie. Kiedy przyjechałem na Litwę, przywiozłem cztery niewielkie glazy i położyłem na grób

Więści znad Wilii

Plac Jana Pawła II w Wilnie

Z udziałem najwyższych władz, na czele z prezydentem Algirdasem Brazauskasem odbyła się 28 listopada uroczystość nadania imienia Jana Pawła II placowi przy kościele św. Piotra i Pawła w Wilnie. Imię to otrzymał i odcinek ul. Kościuszki - od placu do Nuncjatury Apostolskiej. Jest to kolejny akcent w naszym mieście, nawiązujący do papieża, rzadki, gdyż nadano imię żyjącej osoby. Tym bardziej piękny, ponieważ upamiętniający rocznicę pielgrzymki Ojca Świętego. Nadanie imienia nastąpiło tuż przed podróżą Brazauskasa do Watykanu, gdzie 2 grudnia został przyjęty przez Jana Pawła II. Rozmowa odbyła się w bibliotece papieża.

Pamięci

Teodora Bujnickiego

28 listopada na Cmentarzu Antokolskim zebrała się grupka wilnian, by uczcić 50-rocznicę śmierci wileńskiego Poety Nadchodzącego Czasu. Przybyli literaci, naukowcy, studenci. Algis Kalėda był inicjatorem wspólnego odczytania niczym pacierza wiersza Bujnickiego „Litwa”. O znaczeniu jego twórczości mówił Emil Węgrzyn. Głos zabrali Maria Niedźwiedzka, Wojciech Piotrowicz, Romuald Mieczkowski. Złożono kwiaty, zapalono znicze. Niestety, z powodu nagłej choroby na uroczystość nie mógł przybyć syn poety, prof. Tadeusz Bujnicki.

Wileńskie

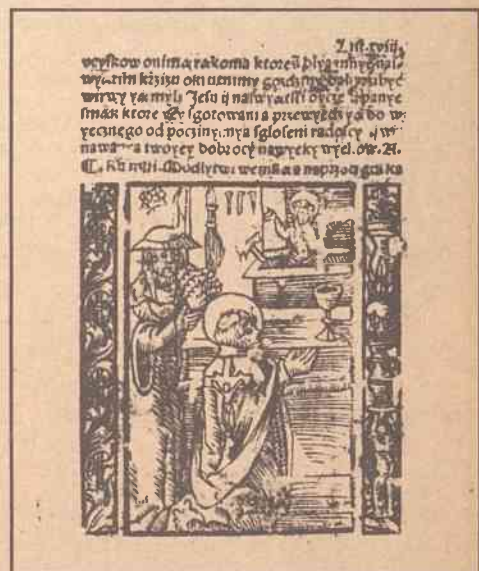
konteksty romantyczne

Środa Literacką w Celi Konrada rozpoczęła się konferencja naukowa pod takim hasłem. Zebrani wystuchali muzyki dawnej w wykonaniu ductu smyczkowego „Regnum”. Niewątpliwie bohaterem spotkania był Adam Mickiewicz. Wpłynęły na to nie tylko „konteksty romantyczne”, ale stała pamięć o nim w Wilnie i zbliżająca się kolejna rocznica urodzin Wieszcza.

Fragmenty „Konrada Wallenroda” po litewsku przedstawił aktor Laimonas Noreika. Z krótkimi recytacjami wystąpili studenci uniwersytetu. Swe wiersze, „natchnione romantyzmem” przedstawił Alicja Rybałko (pastiszowe wariacje na temat ballad Mickiewicza), Romuald Mieczkowski (wiersze „Co zrobiłby Wieszczy” i tytułowy z tomiku „Podłoga w Celi Konrada”), przedstawiony również przez Algis Kalėdę po litewsku), kilka esejów wileńskich przeczytał Vaidotas Daunys (po polsku - Małgorzata Kasner), Wojciech Piotrowicz (wiersz i przekład V. Daunysa) i Józef Szostakowski (przypomniał strofy Sławomira Worotyńskiego).

Głos zabrali prof. Jacek Kolbuszewski z Wrocławia, prof. Tadeusz Bujnicki, dr Emil Węgrzyn, który przedstawił również swój wiersz.

Spotkanie w Celi Konrada zgromadziło wielu słuchaczy, również spośród młodzieży. Przewodził je Algis Kalėda, kierownik katedry filologii polskiej na Uniwersytecie Wileńskim, podstawowy organizator imprezy oraz Małgorzata Kasner, pracowniczka tejże katedry.



Wortalis Anima (Raj duszny, Kraków 1513). Pierwsza znana książka drukowana w całości w języku polskim.

Konferencja trwała trzy dni. Przedstawiono szereg referatów. Prócz naukowców z Litwy (również Polaków), w obradach uczestniczyli goście z Polski - z Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Poznania, Łodzi, Katowic i Olsztyna, naukowcy rosyjscy i ukraińscy z UW, jak też prezydent z Finlandii. W czasie konferencji w Bibliotece Uniwersyteckiej została otwarta wystawa „Współczesna Polska Książka”, na której zaprezentowano ok. tysiąc pozycji. Organizatorami ekspozycji są: Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Ambasada RP na Litwie i Uniwersytet Wileński. Wszystkie książki z wystawy zasilają zbiory starej uczelni wileńskiej.

(W.M.)



Chcemy, żeby nasza niepodległość była trwała

Z Josipem Špoljarićem, attache kultury
Ambasady Chorwacji w Warszawie
rozmawia Romuald Mieczkowski

- Chorwacja uzyskała niepodległość przed
kilkoma laty.

- W roku 1990, po 12 stuleciach. Odrębność
państwową straciliśmy w 1102 roku. Byliśmy
podporządkowani przez Habsburgów. Z Wę-
grami mieliśmy wspólne państwo, a stąd stycz-
ność z Jagiellonami, którzy byli naszymi współ-
nymi królami, a więc i z Polską.

- Jak też Litwa?

- O, tak! Przecież Jagiellonowie wywodzą się
z Litwy.

- Czym żyje dziś Chorwacja? Co jest naj-
większym problemem?

- Mój kraj przeżywa okres odrodzenia. Naj-
większym zaś problemem jest potrzeba obrony.
Tak to można dokładnie sprecyzować. Chodzi
o próby pozyskania czwartej części naszego tery-
torium przez Serbię. Stąd pochodzi największe
zagrożenie. Zresztą problem ten nie schodzi z
czołówek gazet. Co dotyczy życia kulturalnego,
to sytuacja podobna do tej, jaka jest w Polsce.
Ludzie zarabiają podobnie. Tylko ceny są tro-
chę wyższe. Jeśli mówić o gospodarce, mam
wrażenie, a i o tym mówi statystyka, że u nas
jednak żyje się łatwiej.

- A jak wygląda sytuacja pod względem
narodowościowym?

- Według danych z 1991 roku, Chorwacja
liczy 4 mln 700 tysięcy mieszkańców. Ponad 85
proc., to Chorwaci. Są Serbowie, przedstawicie-
le innych narodowości.

- Czy istnieją problemy na tym tle?

- Tylko z Serbami. Ale nie tymi, naszymi - ich
tylko w Zagrzebiu mieszka około 60 tysięcy -
problemy wynikają znowuż w samej Serbii.

- A Serbowie chorwaccy nie narzekają?

- Konstytucja i jej Ustawa Zasadnicza gwa-
rantują im prawa według najwyższych stan-
dardów światowych. Serbowie mają jeden z naj-
wyższych poziomów autonomii. Posiadają swe
kotary (województwa) - w Użupanie, Zaderze i
Sisaku. W miejscowościach, gdzie tworzą abso-
lutną większość.

- Czym konkretnie dysponują Serbowie w
Chorwacji?

- W Zagrzebiu działa Serbskie Forum De-
mokratyczne zrzeszające intelektualistów. To
nie jest partia. Ale działa i Serbska Partia Naro-
dowa, która posiada swego wiceprzewodniczą-
cego w parlamencie i pięciu posłów. Właśnie od
tej partii. W tej chwili trwa dyskusja, czy Ser-
bskie Forum Demokratyczne ma przekształcić
się w kolejną partię. Można powiedzieć, że Ser-
bowie posiadają swoje lobby, mocne w mediach.
Są wśród nich profesorowie akademicy, nau-

kowcy. Mają oni możliwość utrzymywania szkół,
wydawania swoich gazet, prowadzenia stowa-
rzyszeń itd.

- To dlaczego te stosunki serbsko-chorwac-
kie nie przekreślają nieufności?

- Niestety, Serbowie szukają czegoś, co jest
pretekstem rozbicia tej dobrej współpracy. Bra-
kuje dobrej woli.

- Czy na to nie rzutuje sytuacja materialna
mniejszości, która jednak może być inna od
ogólnonarodowej?

- Nie. Jak człowiek pracuje, to ma. Wśród
Serbów natomiast - jak powiedziałem - są pro-
fesorowie, politycy, pracownicy wyższej admini-
stracji państwowej, zauważalni są oni w przed-
siębiorczości prywatnej. To związane z presją
Serbii, z jej polityką wobec sąsiadów. Stąd oba-
wy nawet przed długoterminową agresją.

- Jest ciągle takie niebezpieczeństwo?

- Jak najbardziej. Cała okupowana strefa
jest pełna broni. Przygraniczne terytorium w
Chorwacji często bywa ostrzeliwane pociskami
artylerii.

- Czy były incydenty w samej Chorwacji?

- Nie. Są wysiłki rządu chorwackiego żeby
sytuację unormalizować w świetle rezolucji
Konferencji Genewskiej. Nasz podstawowy wa-
runek - Belgrad ma uznać Chorwację. Chcemy,
żeby nasza niepodległość była trwała.

- Dziękuję za rozmowę.

Volvo - po łacinie „ja się kręcę”

Koncern zatrudnia 70 tys. ludzi na całym
świecie. Produkuje oprócz samochodów osobo-
wych i ciężarowych silniki do rakiet międzypla-
netarnych i samolotów odrzutowych. Do nie-
dawną prowadził handel produktami spożyw-
czymi. W tej chwili redukuje tę gałąź i skupia się
na produkcji samochodowej.

W 1926 wyprodukował pierwszy samochód
osobowy, a po roku - ciężarowy.

Na wystawie samochodowej „Top Auto 94”
w Wilnie koncern „Volvo” prezentował samo-
chody ciężarowe FH12/FH16 oraz osobowe.
Dealerem samochodów osobowych volvo na
Litwę jest firma „Sostena”. Podczas wystawy był
ogłoszony konkurs na samochód roku. Zostało
nim Volvo - 850T-5, a nie, jak przypuszczano,
zwrotny i nieduży Opel Corsa.

Sprawdzaniem samochodów ciężarowych
na Litwę zajmuje się litewska firma „Ewa”. Jej
dyrektor, były rajdowiec S. Brundza jest optymi-
stą, jeżeli chodzi o sprzedaż. Firma istnieje od
dwóch lat i jest jeszcze na rozruchu, ale są i
perspektywy. Planuje się otworzyć zmodernizo-
wanego salonu „Volvo” w Wilnie, dąży się do
świadczania usług serwisowych.

Najnowocześniejsza wersja ciężarówki była
dopracowywana przez 7 lat. Przyszano jej pre-
mię w kategorii najpopularniejszych samocho-
dów ciężarowych, zresztą - już czwarty raz. O
tym, jak też o innych osiągnięciach wozu opo-
wiedziała mi w czasie trwania wystawy Anna
Trachtenherc. W koncernie jest od 22 lat i rzecz
można „jest wszystkim”. Pracuje w dziale, który
zajmuje się sprzedażą samochodów do krajów
Europy Wschodniej i współpracuje z klientami.
Nie uczy jazdy, bo i po co, ale tego, jak kierowcy
mają się zachowywać przy kierownicy ciężarów-
ki. Zartuje, że z samochodem, jak z kobietą.
Aby przybliżyć tajniki „Volvo” na Litwie, p. An-
nie przydała się znajomość języków polskiego i
rosyjskiego. Ciężarówka kosztuje 130 tys. dola-
rów. Potrzeby w krajach nadbałtyckich są duże,
gorzej jest z gotówką. Dlatego na przyszły rok
koncern planuje sprzedać na Litwie, Łotwie i
Estonii tylko 100-200 ciężarówek. W Szwecji
rocznie sprzedaje się 1000 i jak sądzi p. Anna
w przyszłości w krajach nadbałtyckich da się sprze-
dać podobną ilość. Jest też szansa nabyć samo-
chód na kredyt. Państwowa instytucja szwedzka
EKBN zajmuje się udzielaniem kredytów byłym
krajom wschodnim, z czego warto skorzystać.

W Wilnie czują się bardzo dobrze. Jego
mieszkańcy są sympatyczni i otwarci, ponadto
żyją bardzo spokojnie, bez pośpiechu, czego nie
można powiedzieć o Szwecji - podsumowała
swoją pobyt przedstawicielka koncernu „Volvo”.

Wanda Marcinkiewicz

Stanisław Szewczenko, literat ukraiński: Nieoficjalne kontakty ratują od izolacji...

- W krajach postkomunistycznych z dzia-
łalności literackiej raczej się nie przeżyje...

- Pracuję na co dzień jako dziennikarz w
Ukraińskim Radiu w Kijowie. Prowadzę pro-
gramy młodzieżowe o literaturze i sztuce.

- Czy są pieniądze na kulturę, na wydawa-
nie nowych książek?

- Na literaturę pieniędzy nie ma wcale, wy-
dawnictwa zależą od sponsorów. Najbardziej
utalentowani, młodzi pisarze nie są w stanie
sobie zaradzić. Raczej mało ambitne pozycje
wydają ci, którzy mają na to środki.

- Ile zarabia się średnio na Ukrainie?

- Ostatnio nauczyciel miesięcznie mógł za-
robić 15-20 dolarów. To się zmienia, zarobki
zwiększają się. Nie dlatego, że żyje się lepiej,
tylko dlatego, że wciąż ceny idą w górę

- Czy za to można przeżyć?

- Niezwykle ciężko. wiadomo, ludzie pracu-
ją na dwóch czy więcej etatach, dorabiają jak
mogą, jakoś egzystują.

- Czy książka polska jest znana na Ukra-
inie?

- Raczej tak. Teraz jej mniej. Kiedyś litera-
turę polską można było nabyć w księgarni „Dru-
żba” („Przyjaźń”). Obecnie dociera ona z tru-
dem na Ukrainę. Ale kultura polska dla nas
pozostaje wciąż bardzo ważna. Ponadto są Po-
lacy. Tylko w stolicy Ukrainy liczą oni 10 tysięcy.
Działają organizacje polskie, wydawany jest
„Dziennik Kijowski”, zaczyna się ukazywać cza-
sopismo „Krynica”. Prasa polska wydawana jest
we Lwowie, innych miastach. Ze swojej strony
uważam, że polskie życie kulturalne jest bardzo
dla nas atrakcyjne. Dlatego mam kontakty z

polskimi organizacjami, m.in. z Towarzystwem
im. A. Mickiewicza i jego prezesem p. Romejką.
Odbывают się tam różne spotkania, na które
często chodzę, prelekcje. Pamiętam dyskusje o
twórczości J. Słowackiego. Tu też można zapo-
nać się i z książką polską.

- Te zainteresowania zapewne wynikają z
działalności literackiej?

- Tłumaczę na ukraiński polską literaturę
współczesną. Przede wszystkim poezję. Prze-
kładałem Karola Wojtyłę, Jana Twardowskie-
go, Wiesława Kazaneckiego, innych poetów. Je-
stem wielkim miłośnikiem polskiej poezji. Jest
ona bardzo subtelna, odzwierciedla głębokie
uczucia, pełna poszukiwań, różnorodności.

- Był Pan również tłumaczony na polski?

- Przede wszystkim przez Waldemara Sma-
szcza z Białegostoku, mojego dawnego przyja-
ciela. Przyjeżdża do Kijowa, interesuje się poe-
zją ukraińską, tłumaczy różnych poetów i pisarzy.
Takie nieoficjalne kontakty w naszych czasach
ratują od izolacji, pozwalają wiele zdziałać, są
najefektywniejszą formą dokonania czegoś w
literaturze. Kilka moich wierszy przetłumaczył
również na polski Bohdan Urbankowski.

- Zamierza Pan w kręgu tych zaintereso-
wań i pozostać?

- Tak. Chcę jak najlepiej poznać literaturę
polską. Przyniesić się, aby była obecna na
Ukrainie.

- A literatura z innych krajów?

- Interesują mnie polscy poeci współczesne-
go Wilna. Ale nie tylko. Od dawna marzę poz-
nać poezję Litwinów, ich sztukę.

Rozmawiał: Romuald Mieczkowski

Jaka przyszłość Uniwersytetu Polskiego

Z inicjatywy Towarzystwa Litwa-Polska od-
była się dyskusja na temat przyszłości Uniwer-
sytetu Polskiego w Wilnie (UPW). Uczelnia ta
została założona w 1991 roku dzięki staraniom
Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy,
studiuje na niej 200 studentów, wykładają 70 wy-
kładowców. Uniwersytet nie został oficjalnie za-
rejestrowany przez władze litewskie. W czasie
dyskusji Ministerstwo Nauki i Oświaty repre-
zentował sekretarz J. Puodźius. Był on zdania,
jak i niektórzy inni zabierający głos, że UPW nie
spełnia warunków wyższej uczelni. Padła pro-
pozycja zarejestrowania uczelni jako szkoły po-
maturalnej, zgłoszono projekt utworzenia kole-
gium. Obydwie jednak propozycje były nie do
przyjęcia przez zwolenników UPW. Problem
pozostał otwarty. Polsko-litewska dyskusja stała
się krokiem, zmierzającym do jego rozwiązania.

TV Polonia - zmiany na ekranie

Wiele emocji budziły informacje o retrans-
misji TV Polonia na Litwę, który to program
dzielił kanał z TV Bałtycką. Fundacja „Telewiz-
ja dla wszystkich” reprezentowana przez posła
na Sejm RL Artura Płocko osiągnęła porozu-
mienie na temat podziału czasu antenowego na
38 kanał na przyszłe półrocze. Według umowy
TV Polonia będziemy mogli oglądać w soboty i
niedziele od „Panoramy” do końca programu.
Natomiast w dni powszednie mamy zapewniony
odbior „Teleexpressu” i „Panoramy”.

Fundacja „Telewizja dla Wszystkich” szuka
możliwości (głównie finansowych) uzyskania
własnego kanału, na którym jej członkowie za-
mierzają nadawać własne programy, adresowa-
ne do Polaków na Litwie.

Kontakty biznesmenów

W Wilnie gościła grupa biznesmenów na
czele z dyrektorem departamentu Wydziału
Rozwoju Regionalnego Urzędu Wojewódzkie-
go w Poznaniu Januszem Maissnerem. Goście
spotkali się z przedstawicielami Wileńskiej Izby
Przemysłowo-Handlowej, Konfederacją Prze-
mysłowców Litwy. Kolejne spotkanie wyznaco-
no w Polsce - w celu przygotowania misji han-
dlowo-gospodarczej w Poznaniu. Litewscy
przedsiębiorcy wysoko ocenili współpracę go-
spodarczą z Polską.

Do Polski - pieniądze przekazem

Od 5 grudnia z Litwy do Polski można prze-
słać przekazy pieniężne. Na mocy porozumie-
nia resortów pocztowych strony uzgodniły, że
suma przekazu nie może przekraczać 2 tys. Lt.
8 proc. od przesyłanej kwoty pobiera poczta. Na
razie jest to umowa jednostronna, zaś chętnych
skorzystania z takiej usługi nie ma.

Przekazy pieniężne z Litwy można wysyłać
do Rosji, Białorusi, Estonii, Łotwy, Mołdowy,
Ukrainy i Armenii. Na zasadzie wzajemności
również można je wysyłać z tych krajów na Lit-
wę. Przekazy pieniężne można przysyłać z USA,
Danii, Austrii i innych krajów zachodnich.

Obrady w Olsztynie

Temat dwudniowego seminarium: „Mniej-
szość litewska w Polsce”. W trakcie obrad omó-
wiono sytuację Litwinów w Polsce w świetle
traktatu polsko-litewskiego. Litwę reprezento-
wali posłowie na Sejm, urzędnicy Ministerstwa
Spraw Zagranicznych, Departamentu Proble-
mów Regionalnych i Mniejszości Narodowych.

Opr. B.J.

Parafia Sużańska - historia i terażniejszość

Czesława Paczkowska



Ks. proboszcz Antoni Dziekan; jeden z bocznych ołtarzy kościoła w Sużanach.

Fot. Zenon Mincewicz

Kościół

Pierwszy kościół był tu podobno drewniany. Dokładna data jego założenia nie jest znana. Możliwie, działo się to jeszcze w czasach, kiedy dobra sużańskie należały do książąt Radziwiłłów na Dubinkach. W okolicznych borach podczas polowania król Zygmunt August miał poznać wtedy Barbarę Radziwiłłównę. Jak głosi legenda, ten pierwszy drewniany kościółek spalili się w XVIII wieku. Obecny, murowany, zbudował w 1795 roku właściciel majątku Sużany Jan Karp. W XIX wieku posiadłości przechodziły do Tyszkiewiczów. Właśnie wtedy, w 1856 r. Zygmunt Tyszkiewicz zabrał się do przebudowy i remontu kościoła i w niezmienionej postaci zachował się on do dziś.

Kościół w Sużanach pozostawał filią parafii Niemenczyn. Dopiero w r. 1906 stał się samodzielną, parafialnym.

W czasie Powstania Styczniowego rząd carski zamknął kościół na 16 lat i tylko na skutek usilnych starań parafian otwarto go w 1879 r.

Hrabia Zygmunt Tyszkiewicz, a później jego syn Jan (notabene, małżonek słynnej Hanki Ordonówny), wspierali kościół materialnie, nie żałując na to środków.

Parafia

Przy jej tworzeniu w r. 1906 przyłączono miejscowości z sąsiednich parafii: spod Niemenczyna, Podbrzezia, Karkożyszek i Dubinek. Była więc ona i jest dość rozległa - rozpiętość w kilometrach wynosi od 25 do 30 km. Na początku swego istnienia liczyła ok. 3,5 tys. wiernych, przed wybuchem II wojny światowej - 5,3 tys., zaś teraz nie przewyższa liczby z r. 1906. Nabozęństwa odbywają się tu tylko w języku polskim.

Księża sużańscy

Jednym z pierwszych, który przyjeżdżał z posługą duchową do Sużan, był ks. Jan Strzelecki. Blższych wiadomości o nim w kronikach nie ma - prócz tej, że za jego pracy kościół został zamknięty przez władze carskie.

Wdzięczną pamięć po sobie wśród wiernych zostawił ks. Karol Obolewicz, który przepracował w parafii 27 lat. Nauczał życia z Bogiem, zajmował się oświatą, a nawet leczeniem ziołami. Do dziś można u niektórych parafian spotkać broszury „O trzeźwości”, „Małżeństwo chrześcijańskie”, „Jaką ma być młodzież” i in. autorstwa kapłana. Uczył też sadownictwa -

szczepienia i pielęgnowania drzewek. Zmarł w 1920 r. i pochowany w Kalwarii Wileńskiej, później tam postawiono mu pomnik.

Po wyjeździe ks. Obolewicza przez 3 lata pracował w Sużanach ks. Franciszek Rasztulis. To on właśnie podniósł parafię do rangi samodzielnej placówki i był pierwszym jej proboszczem. Założył i poświęcił też cmentarz parafialny. Zginął w latach 1918-20 podczas I wojny światowej, przy bliżej nie wyjaśnionych okolicznościach. Podobno, w okresie międzywojennym, przy kościele w Kalwarii była umieszczona tablica z wykazem zamordowanych przez ateistów księży i było tam również nazwisko ks. Rasztulisa. Później za czasów sowieckich tablicę usunięto.

Następnym proboszczem był ks. Aleksander Raupelis, inicjator budowy nowego kościoła. Poczynił plany, zgromadził sporo materiału budowlanego, uzbierał pieniędzy na ten cel. Niestety, przeszkodziła I wojna światowa. Niemcy większość cegieł wykorzystali do moszczenia błotnistych dróg. Z zamiaru pozostały pocztówka z widokiem przyszłej świątyni. Ks. Raupelis zakończył żywot w Olkienkach i tam został pochowany.

W latach I wojny światowej i okupacji niemieckiej obowiązki kapłana pełnił w Sużanach ks. Karol Gumbargis. Nie udało mu się nic wyremontować ani wybudować - nie pozwoliły na to trudne czasy. Towarzyski, energiczny, wesoły - na długo pozostał w ich parafii. W 1949 r. został aresztowany i już z Dukszt zesłany do

Krasnojarska. Wrócił po sześciu latach, schorowany i wyczerpany na siłach. Dwa lata później zmarł w Hoduciszkach i tam pochowany.

Przez parę lat po nim pracowali w Sużanach ks. Aleksander Dulko, po nim ks. Wincenty Miszkiniś, którzy raczej nie zostawili po sobie znacznego śladu w parafii.

Natomiast rok pracy ks. Władysława Brzozowskiego okazał się owocnym. Zostało wybudowane ogrodzenie kościelne z murowaną bramą, budynek kościoła pokryto cynkową blachą, otynkowano ściany i oszklono okna. Wkrótce arcybiskup przeniósł kapłana do Podbrzezia, by swoją aktywną postawą mógł tam przyspieszyć budowę kościoła. W latach 1928/37 proboszczem był ks. Wincenty Wojtkunas. Cichy i skromny, - przepracował tu do ostatnich chwil swego życia.

Długi i trudny okres kapłaństwa spędził w Sużanach ks. Władysław Nowicki. Przybył tu dwa lata przed wojną, a wyjechał w 1962 r. Z nadejściem wojny przyszły smutne i tragiczne czasy dla tej ziemi. Podczas okupacji niemieckiej miesiąc przebywał w areszcie. Z przyjściem władzy sowieckiej zabrano plebanie na szkołę, proboszcz musiał zamieszkać w starej kościelnej stróżówce. Zabrano księgi metryczne i pieczęcie, nie mówiąc już o ciągłym ograniczaniu posług kapłańskich. W 1962 r. władze kościelne przeniosły ks. Nowickiego do Porudomia, gdzie służył Bogu przez 28 lat. Zmarł w 1990 r.

Warto wspomnieć, że przez 3 miesiące, zastępując tymczasowo podczas urlopu ks. Nowickiego, pracował w Sużanach ks. Stanisław Lidys - znany później w Wilnie jako proboszcz kościoła Niepokalanego Poczęcia na Zwierzynku. Choć krótko tu pracował, to zdążył wystarać się o pozwolenie u władz i sam wprowadził do kościoła światło elektryczne. Ks. Stanisław zaskarbił wśród ludzi wielki szacunek - mógł być elektrykiem, mechanikiem, zegarmistrzem.

Dzisiejszy gospodarz

To ks. Antoni Dziekan - „żywa historia” nie tylko parafii, ale całego Kościoła na Wileńszczyźnie, jeden z duszpasterzy, którymi szycimy się, którym zawdzięczamy, że wiara przetrwała najtrudniejsze koleje losu.

Urodził się w 1914 r. w pow. oszmiańskim. Ojciec pracował jako gajowy w łeśnictwie hrabiny Umiasowskiej. Od dzieciństwa dążenie do wiedzy spowodowało, że ks. St. Możejko zabrał chłopca do Lidy, by tam pracował jako organista i uczył się w gimnazjum. Rok przed wojną wstąpił do Seminarium Duchownego, a jednocześnie na wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorego. Podczas okupacji w 1943 r. wśród innych kleryków znalazł się w areszcie na Łukiszkach. Podczas wywózki do Niemiec udało mu się zbiec i ukryć na parafii w Porudominie. Wiosną 1945 roku ukończył seminarium i przyjął święcenia kapłańskie z rąk abpa R. Jałbrzykowskiego. Pracował kolejno w Nowych Święcianach, Puzkach, Gajdach, Jaszunach, Rudnikach, St. Trokach, Ławaryszkach, Kienie, aż w 1962 r. - na Wszystkich Świętych przybył do Sużan.

Któż mógłby zliczyć wszelkie trudy kapłańskie, które wykonywał tu w ciągu tych 32 lat!

Był to i remont kościoła, i budowa dzwonnicy, przebudowa plebanii i wprowadzenie ogrzewania do kościoła. Ile też sprzętu kościelnego nabyto w ciągu tego okresu: organy elektroniczne, rzeźbione stacje Męki Pańskiej, figurki do szopki betlejemskiej, obrazy św. Feliksa Walezjusza (patrona parafii), świętych - Antoniego i Mateusza, Jerzego, Anny i duży obraz Zmartwychwstałego Chrystusa, dobudowano boczne ołtarze, sprawiono nowe ornaty...

12 kwietnia 1991 r. ks. Antoni Dziekan z rąk ambasadora Polski odebrał Złotą Odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. W najbliższym czasie, a dokładnie 29 grudnia br. ks. Antoni będzie obchodził swoje 80 urodziny, a wkrótce potem, 19 marca 1995 r. - 50-lecie pracy kapłańskiej. Lecz dostojny jubilat zatroskany jest więcej problemami, jakie niesie

Dzień dzisiejszy parafii

...przed wojną ludzie tutaj prowadzili życie osiadłe, byli przywiązani do ojczyzny i do domu rodzinnego. Wojna i czas powojenny stworzyły odmienną sytuację: „ojczysty zagon” zabrano do kołchozu, ludzie pociągnęli do miast po lepsze zarobki, sporo mieszkańców repatriowało do Polski.

Powojenne lata zasłynęły zepsuciem moralnym ludzi i szczególnie pijaństwem. A wskutek tego zdarzają się nieszczyścia, samobójstwa...

Drugą bolączką jest obojętność religijna. Przez ateistów zostały osłabione fundamenty wiary, a w zamian człowiekowi nic nie zaproponowano. Wielkie pustki poczyniono w duszy ludzkiej.

Ksiądz Antoni nazywa taki stan rzeczy przynależnością do parafii KWD - „kada wietier dujer”. Ten chwiejny stosunek do kościoła, kiedy człowiek współczesny znalazł się na rozdrożu duchowym, może zmienić tylko Bóg.

Parafianie, jeśli chodzi o remonty kościoła i spłatenie podatków, są ofiarni. Zmiany w życiu politycznym w ostatnich latach korzystnie odbiły się na sytuacji w parafii. Chociażby przez powrót nauczania religii w szkole, zaangażowanie do pracy z dziećmi katechetów. Takich ludzi, jak Matylda Sienkiewiczówna czy Teresa Rygielska - „organistka”.

Dzięki nim w parafii powstał niewielki chór młodzieżowy, który wróży dobre nadzieje na przyszłość.

Proboszcz chce przekazać parafię w młode, silne ręce. Ale powoli nadchodzi ta „nowa zmiana”. Musi więc dalej pisać „Kronikę kościoła i parafii w Sużanach”. Nie tylko na kartkach papieru, ale i w codziennej rzeczywistości. Uplynie jeszcze trochę czasu, zanim młode pokolenie energiczniej pokieruje swą działalnością.

Od redakcji: Składając nasze redakcyjne „Sto lat!” w Dniu Urodzin Księędza Proboszcza, magistra teologii USB, wspaniałego duszpasterza a zarazem miłośnika historii, dziękujemy za udostępnienie „Kroniki parafii” w czasie przygotowania tego artykułu.

Miastu nad Wilią

O, miasto, dla którego ciężar korony cięższy stawał się nagle, że już wrócić nie sposób!
O, miasto, wyłonione jak Wszechświat z chaosu, w którym czas przystanął, nlm ruszył - odmieniony!

O, miasto, gdzie miłość była nad rację stanu!
Wody miścły się za tę, która zmarła daleko i wchłonęły jej ciało, gdy już była nad rzeką, w ciemnej krypcie z koroną swą pochowana.

O, miasto! Miasto-łeśknoto! Więzienie, które bramy otwarło, nie zamknęło zaś serca!
Na wewnętrznym wygnaniu, jak na mszy innowierca - Zamlast win rozgrzeszenia - boł się potępienia.

Kamienie - świadkowie potęgi miłości!
Rzeko, która się właaś, jak skazaniec na męczach!
Kaźde z was pozostało, kaźde z was tylko czeka, a kto czeka - pamięta - myśli już o przyszłości.



Wileńszczyźnie

Sfalowanym stopniem powierzone kolana, które z polnych kamieni kurz ścierały.
Ona tam w Bramie dla wszystkich ta sama, dla wszystkich, którzy się ku Niej czołgają.
Pokręconym zakolom oddana ta ziemia, która wydała miasto w stronie litewskiej.
Wilia nadal swego koryta nie zmienia i w tę samą stronę toczy wody królewskie.

A lasy, pola, kamienie... Za jedno!
Co im ludzkie targi - w czym kraju stać przyszło.
Czekają, aż kolejne trawy i liście zwiędną, może wtedy ukaże się jak dał wspólna przyszłość?

Wspólny król będzie wtedy królem narodów.
Wspólny wieszcz - wieszczyl dwójgu ojczyznom
A dąb stary strzec będzie drogi do zgody.
Będiesz wszystkim - jak Bóg i niczyja - Wileńszczyzno!

Maria Grosicka-Jeżowska

Autorka o sobie: Urodziłam się w 1946 roku na wsi i choć od 36 lat mieszkam w Warszawie, rozumiem wieś (i o niej też piszę). Z zawodu jestem architektem. Brak realizacji w zawodzie wskutek zmian finansowo prawnych sprawił, że od 1989 roku prowadzę małą firmę projektową. Przygotowany do druku tomik „Most nad rzeką myśli” poszukuje wydawcy. Tematyka wierszy różna, obejmuje też aspekty społeczne, jest formą „wysunięcia głowy ponad ludzkie fobie i podziały”. Publikowane wiersze powstały po niedawnym pobyciu w Wilnie.

Kto ocalił Uniwersytet Wileński. Wspomnienia po 15 latach - nie tylko o ratowaniu w 1944 roku Alma Mater Vilnensis (6)

Ks.dr Józef Czerniawski

Kaplica Ostrobramska w czasie oblężenia

Prof. M. Morelowski nie zwrócił się ani do ks. bp. Reynisa, ani do ks. Fr. Bielawskiego, tylko do ks. J. Kretowicza z propozycją zabezpieczenia Cudownego Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej przez przeniesienie go na czas działań wojennych do podziemi (pod zakrytą kościoła św. Teresy). O inicjatywie prof. M. Morelowskiego mówił mi ks. T. Makarewicz, mój proboszcz, do którego ks. kan. J. Kretowicz prawie codziennie przychodził w odwiedziny. Ponieważ sprawa zabezpieczenia obrazu obracała się w sferze projektu, a ja nie mogąc osobiście spotkać ks. Kretowicza, zwróciłem się do niego listownie. Nadmieniałem o trosce nie tylko kapłanów, ale i świeckich katolików o Cudowny Obraz.

Ks. J. Kretowicz po kilku dniach zakomunikował mi ustnie: był w Ostrej Bramie i rozmawiał z ks. F. Bielawskim w tej sprawie. Obaj jednak doszli do przekonania, że ten projekt jest wprost niemożliwy, nawet może i zbyteczny, albowiem Cudowny Obraz jest w grubym stalowym panczerze o wadze około 1/2 tony. Chcąc zabrać go z Kaplicy trzeba wydstać razem ze stalowym panczerem, potrzebni na to murarze. Ale gruby pancierz gwarantuje także bezpieczeństwo obrazu. Dlatego jego przeniesienie zaniechano. Opatrzność Boska i opieka Matki Miłosierdzia sprawiła, że obraz nie ucierpiał w czasie działań wojennych. Dwie bomby spadły jeszcze przed oblężeniem miasta w czasie nocnego bombardowania w 30-40 m od Ostrej Bramy. W czasie oblężenia małe bomby wybuchły w ogródku klasztornym tuż przy krytych schodach, wiodących do kaplicy. Zrobiły wyrwy w ścianie. Padały bomby na stanowiska artylerii niemieckiej na placu przed Ostrą Bramą. Zapaliła się dwupiętrowa kamiennica przy ul. Bazyliańskiej nr 1 przylegająca do Ostrej Bramy. Kamiennica zapaliła się od płonącego czołgu radzieckiego, który najechał na minę w odległości 10-15 m od Ostrej Bramy i eksplodował. Podwozie wraz z kołami zostało przerzucone ponad dachem tej kamiennicy na dziedziniec. Od pożaru na skutek przerzutu ognia spaliły się dach i belki drewniane we wnętrzu zalepca samej Kaplicy Ostrobramskiej od strony Dworca Kolejowego. Kaplica szczęśliwie ocalała. Można powiedzieć, cudownie, bo przez otwór w sklepieniu część żaru-popiołu spadła w kaplicę na dywan, który nie zapalił się. Nikogo wtedy tam nie było. Wszyscy przebywali w schronach, w piwnicach, w podziemiach. Żaden pocisk, żadna bomba nie padły ani na Ostrą Bramę, ani w pobliżu Cudownego Obrazu. I tak Matka Boska Ostrobramska ocaliła Sama Swoją Kaplicę i Swoją Cudowny Obraz.

Białystok, grudzień 1959 r.

Pełna lista księży profesorów Wydziału Teologicznego USB i Wyższego Seminarium Duchownego w Wilnie, którzy byli w obozach pracy

1. Ks. Ellert Jan, ojciec duchowny.
2. Ks. Falkowski Czesław, b. rektor USB - dwie kadencje.
3. Ks. Klepacz Michał, dziekan Wydz. Teol. USB.
4. Ks. Korcik Antoni.
5. Ks. Marcinowski Józef.
6. Ks. Mościcki Aleksander.
7. Ks. Nowicki Paweł.
8. Ks. Pawłowski Antoni.



Przekroczenie bram Uniwersytetu, szczególnie o zmroku, przynosi refleksje o czasach dawnych... Fot. Romuald Mieczkowski

9. Ks. Puciata Leon (zm. 12 lipca 1943 r.).
10. Ks. Pukianiec Leonard, prefekt Sem. Duch.
11. Ks. Suszyński Władysław, inspektor Sem. Duch.
12. Ks. Urmanowicz Walenty.
13. Ks. Uszyłto Jan, rektor Sem. Duch.
14. Ks. Krassowski Jan, prokurator Sem. Duch.

Na skutek nieobecności w mieszkaniu, uniknęli aresztowania następujący księża profesoro-

1. Ks. Sopoćko Michał.
2. Ks. Swirski Ignacy.
3. Ks. Rusznicki Władysław.

Ks. prof. Aleksander Wójcicki w 1939 r. w czasie wybuchu wojny był w Warszawie, gdzie ją przeżył, jak i Powstanie Warszawskie. Potem przeszedł przez obóz w Pruszkowie i powrócił do Warszawy.

Echa „Wspomnień sprzed 15 laty” i ich weryfikacja

Maszynopis przesałem Kazimierzowi Nowickiemu z prośbą o krytyczne uwagi. 29 sierpnia 1960 r. otrzymałem obszerny list, w którym m.in. pisał: *Co się tyczy obszerności tego artykułu, zdaję się na całkowitą wolę i zdanie Szanownego Księdza, lecz mimo to mi się wydaje, że nie bardzo byłoby coś ująć z tego artykułu, by go zmniejszyć.*

Prof. dr Marian Morelowski, kierownik Zakładu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego w odpowiedzi w obszernym liście 1 października 1960 r. odpowiadał: *Jestem głęboko wzruszony łaskawością Wielbnego Księdza Dobrodzieja, z jaką zechciał mi przysłać swoje „Wspomnienia - Kto ocalił Uniwersytet Wileński”, a nawet opisać moją skromną inicjatywę co do formy ocalenia od bomb itp. Obrazu M.B. Ostrobramskiej. Opis bohaterskiej akcji Polaków z K. Nowickim na czele, a z udziałem W. Ks. Dobrodzieja tak ważnym, bo apele duchownego dodawały ducha, a duch i zapach, to rzecz najważniejsza, stanowi nader pożądane zafiksowanie na piśmie czynów godnych reprezentantów naszego narodu. Proszę być pewnym, że zanim doczytałem do str. 15, gdzie o mnie mowa, już postanowiłem, że dam przepisać Jego rękopis na maszynie, i o ile Ks. Dobrodziej pozwoli, złożę odpis w Dyrekcji Biblioteki Ossolineum (przeniesionej po 1945 r. ze Lwowa do Wrocławia).*

Tu zaznaczam, że zgodnie z sugestią prof. M. Morelowskiego przesałem jeden egzemplarz maszynopisu „Wspomnień sprzed 15 laty” za pośrednictwem prof. M. Morelowskiego do Biblioteki Ossolineum, skąd pismem z dn. 18 stycznia 1961 r. dr Edward Kiernicki, wicedyrektor Biblioteki, przesał mi podziękowanie za ofiarowany Bibliotece maszynopis. Prof. dr M. Morelowski dalej w liście pisał: *Dziękuję też bardzo, że Czciogodny Ks. Dobrodziej wyjaśnił w końcu tego tekstu, że z jednej strony nie udało się przenieść Obrazu M.B. Ostrobramskiej do podziemi, ale że doświadczenia z bombami i pożarem najbliższego domu tuż przy Ostrej Bramie wykazały, że żadna stalowa ochrona obrazu nic by nie pomogła, gdyby na Ostrą Bramę padały pociski - bomby i ogień zgruchotałyby wszystko i obraz co najmniej uszkodziłyby. Cieszę mnie to wyjaśnienie, bo ono dowodzi, że mój pomysł przeniesienia obrazu do piwnicy był uzasadniony, względnie dobrze przewidujący.*

Za zgodność

Józef Czerniawski

Wędrowni spod znaku Klonowego Liścia

Jessy Flis -

parlamentarzysta

polskiego pochodzenia



Jessy Flis: Cieszę się, że Kanada jest krajem wielokulturowym i tolerancyjnym.

Parlament Kanady składa się z wybieranej co pięć lat w powszechnych wyborach Izby Gmin, oraz z Senatu pochodzącego z nominacji, czyli Izby Wyższej.

W odróżnieniu od posłów, senatorowie nie reprezentują poszczególnych okręgów wyborczych, tylko prowincje. Quebec i Ontario mają po 24 senatorów, prowincje atlantyckie - 30, prowincje zachodnie - 24, a terytoria północne - 2. Do 1965 roku senatorowie byli mianowani dożywotnio, obecnie muszą przejść na emeryturę w wieku 75 lat.

Jednym z 295 posłów kanadyjskiego parlamentu jest Polak z pochodzenia Jessy Flis. Urodzony w 1933 roku, już w Kanadzie. W Toronto uzyskał tytuł magistra psychologii. Najpierw pracował jako nauczyciel. Później został dyrektorem szkoły. W 1979 roku, będąc w Partii Liberalnej, po raz pierwszy wystartował w wyborach powszechnych. W swym pierwszym przemówieniu w Izbie Gmin między innymi powiedział, że jest posłem polskiego pochodzenia, że jest dumny z tego, że pochodzi z kraju o tysiącletniej kulturze chrześcijańskiej... Obecnie ten znany polityk, członek honorowy Związku Polaków w Kanadzie, po czteroletniej przerwie, po raz trzeci jest *Member of Parliament*.

Jego rodzice pochodzą z Lubelszczyzny. Osiedli w prowincji Saskatchewan.

Rodzice pracowali na farmie. Czasy były bardzo trudne - opowiada Jessy Flis - Nie znali języka angielskiego. Anglicy z nich kpili. Pamiętam, kiedy poszedłem do szkoły, również nie znałem angielskiego. Koledzy myśleli, że całkiem niedawno przyjechałem. Zresztą nie tylko do Polaków tak się odnosili. Ukraińcy, Włosi, Portugalczycy mieli te same problemy. Uchodzący z innych krajów byli dyskryminowani, ponieważ reprezentowali inne zwyczaje. Był to inny, całkiem nie pojęty dla Anglika, krąg kulturowy. A w Kanadzie trudno pracować. Ciekawostką może być to, że bezrobocie wśród Kanadyjczyków jest oceniane na 10 proc., natomiast wśród Wietnamczyków w Kanadzie - tylko na 4 proc., reszta pracuje. Wietnamczyk zawsze znajdzie pracę, albo zakłada własny biznes. Wśród Wietnamczyków najmniej pobierających zapomogi społeczne. Z Litwy jest też emigracja, chociaż nie taka liczna. Wiele pochlebnych słów mogą o niej powiedzieć. Przyjechało dużo ludzi wykształconych, szybko przyzwyczaili się i budują Kanadę.

Byłem na Litwie jako poseł i sekretarz parlamentarny do spraw zagranicznych. Oficjalnie. W czasie tej wizyty podpisaliśmy umowę handlową z Litwą, a w Rydze otworzyliśmy Ambasadę Kanady na kraj nadbałtycki. W Wilnie miałem spotkanie z Polakami, poznałem prezesa ZPL Ryszarda Maciejkińca.

Na Zjeździe Kongresu Polonii Kanadyjskiej dużo się mówiło o nawiązaniu kontaktów z Polakami na Wschodzie. Sądzę, że skoro poznaliśmy już Panią, może Pani służyć pomostem w nawiązaniu tej współpracy. Cieszę się, że Kanada jest krajem wielokulturowym i tolerancyjnym. Językami urzędowymi są angielski i francuski. Każda grupa etniczna może zachować swój język, kulturę oraz tradycję. Nawet prowincje w tym pomagają. Na przykład, jeżeli są dzieci, które chcą uczyć się języka polskiego, to jest możliwość zakładania szkół sobotnich w tym języku i rząd pomaga realizować taki program.

Oprócz Jessy Flisa kanadyjskimi parlamentarzystami polskiego pochodzenia są: doktor Stanley Haidasz, senator, Donald Mazankowski, który w poprzedniej kadencji był ministrem transportu, w rządzie Mulroneya pełnił funkcję wicepremiera i ministra finansów. Członkami parlamentu byli Steve Paproski i Patric Sobecy.

Wanda Marcinkiewicz

ZNAD WILII
1994.12.13

5

Niedocenieni i przecenieni



Czesław Miłosz w czasie powitania na Lotnisku Wileńskim. Fot. Archiwum

Sądzę, że twórcą literatury w Polsce ewidentnie niedocenianym, niezauważanym zwłaszcza od 1980 roku jest Tadeusz Różewicz. Widać wyraźnie w różnorodnych wypowiedziach, ocenach, sondach i sądach, że ważą na tym sprawy polityczne, albo inaczej: apolityczność Różewicza. Wykazuje on bowiem - i słusznie, moim zdaniem - brak zainteresowania tą sferą życia, nie popiera, nie przeciwstawia się, słowem skoro nie jest po „właściwej” stronie bywa automatycznie postrzegany po „niewłaściwej”.

Waga twórczości Różewicza, którego oczywiście nie sposób całkowicie zignorować, pomijnąc - i tak się na szczęście nie dzieje - jest trudna do przecenienia. Wpłynął on, jak żaden inny literat, na całą powojenną twórczość literacką w Polsce, mam nadzieję zresztą, że nie tylko tu. Znany i tłumaczony jest przecież w całej Europie, zwłaszcza we Francji, Anglii, jak i krajach byłej Jugosławii. Wydaje mi się, że jest to właściwy polski noblista, niestety, bez Nobla, który zdecydowanie mu się należy. Mam nadzieję, że jeszcze go dostanie, choć to nie jest najważniejsze. I bez tej nagrody Różewicz po prostu jest wielkim poetą. Obok niego widzialnym chyba Wisławę Szymborską.

Zdecydowanie natomiast mam przesyt Stanisława Barańczaka. Nie wypowiadam się na temat jego twórczości - mówię tylko o samym odbiorze postaci. Otwieram jakiś podręcznik literatury dla szkół i co widzę: w dziedzinie twórczości oryginalnej - Barańczak, w dziedzinie przekładów - Barańczak, w krytyce bez Barańczaka też się nie może obejść (akurat tu i w przekładach jest najlepszy). Większość polskich periodyków literackich, kulturalnych ma w stopce Barańczaka, co chwilę w księgarni kolejne jego dzieło. Raz lepsze, raz gorsze. Powtarzam jednak - nie oceniam tego. Mam przesyt autora i omijam go z dalka. W podobny sposób zaczyna też działać na mnie Andrzej Szczępiński. Tyle, że ten drugi z powodu zaistnienia jako „gadająca głowa”, która wypowiada się w telewizji na wszelkie możliwe i niemożliwe tematy. Człowiek boi się włączyć żelazko, bo i stamtąd może wyskoczyć Szczępiński.

Trudniej natomiast mówić o dziełach literackich - przecenionych lub niedocenionych. Szczerze mówiąc nie mam oglądu całego rynku księgarskiego, nie wiem nawet dokładnie co mógłbym pominać, czego nie przeczytać. Wydaje się jednak, że gdyby powstało jakieś naprawdę wybitne dzieło to jednak zostałoby wyłowione, krytyka zauważyłaby je. Może tylko warto zwrócić uwagę na nieobecność na rynku nowych książek najbardziej znanego na świecie polskiego pisarza - Stanisława Lema. Został wyparty - jako twórca ambitny - przez dobrą, ale średnią literaturę zagraniczną, głównie political fiction, pisaną przez dobrych rzemieślników jakich w Polsce prawie nie ma.

Eugeniusz Kurzawa

Sylwetki bohaterów powstań

Piotr Wysocki - żołnierz bez skazy

Artur Julian Kowzan

Gdy kraj pogrążył się w mrokach niewoli, a ziemia polska pokryta się grobami, krzyżami i garnizonami wojsk obcych, zrodziło się nowe pokolenie obrońców udręczonej Matki-Ojczyzny. *Nasz naród jak lawa, z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa, lecz wewnętrznie ognia sto lat nie wyziębła* - wołał Adam Mickiewicz, choć wielu rodaków po roku 1812 zwątpiło w odzyskanie niepodległości i potulnie wykonywało ukazy moskiewskiej tyranii.

Do najszlachetniejszych, najdzielniejszych patriotów należał Piotr Wysocki. Urodził się 10 września 1797 roku w Winiarach koło Warki w zubożałej rodzinie szlacheckiej. Jego matka, Katarzyna była kobietą religijną i usposobioną patriotycznie. Ojciec - Jan, herbu Odrowąż, był dzierżawcą majątku i zmarł wczesnie, gdy Piotr miał zaledwie lat jedenaście. Toteż niedostatek i zmagania o chleb powszedni nie były obce tej rodzinie. W 1819 roku boleśnie przeżył śmierć matki i za jej wcześniejszą radą wstąpił ochotniczo do Wojska Polskiego w Królestwie Kongresowym. Zaczął od kadeta, przez kilka lat wypełniał obowiązki sierżanta musztry, a dopiero w roku 1827 otrzymał nominację na podporucznika - pełniąc nadal służbę w warszawskiej Szkole Podchorążych Piechoty. Do końca życia wstrząśnięty był „egzekucją” majora Waleriana Łukasiewicza. Nigdy nie zapomniał dnia 2 października 1824 roku, gdy sponiewierany major pchał taczkę przed frontem rosyjskiego soldactwa. Odtąd Łukasiewicz będzie jego świętą relikwią.

Jako oficer zaprzyjaźnił się z wieloma wojskowymi polskimi, poznał warszawski świat intelektualny, był częstym gościem u znanego publicysty, wybitnego mówcy i polityka Maurycego Mochnackiego. Szczególnie cenil przyjaźń z jego bratem Kamilem, z poetami - Napierskim i Goszczyńskim. Pośród oficerów najbliższymi przyjaciółmi byli: Żaliwski, Karśnicki, Dobrowolski, Urbański. W tych umysłach zrodziła się myśl utworzenia tajnego Sprzysiężenia, najpierw w Szkole Podchorążych Piechoty, a następnie w pułkach i batalionach innych jednostek.

Z czasem zorganizowała się też grupa „cywilna”. Na tajnym posiedzeniu organizacyjnym w połowie grudnia 1828 roku Piotr Wysocki stanowczo stwierdził, że celem Sprzysiężenia jest walka o wyzwolenie Ojczyzny. Kategorie odrzucał sugestie przejścia dyktatury. Po prostu jako młodszy oficer nie widział siebie w roli naczelnego wodza. Gorąco pragnął, aby ktoś z znaczących Polaków pokierował powstaniem, a on z kolegami rozpocznie bój.

Spiskowcy dwukrotnie zamierzali zgładzić zniechęconego cara Mikołaja, który przebywał w Warszawie wiosną 1829 i 1830. Tylko zachowawcza część polityków, posłów - zniweczyła te plany. Częściowo odbicie tych zamierzeń uwiecznione zostało przez Juliusza Słowackiego w „Kordianie”. W przygotowaniach do powstania wojskowi liczyli się z opinią Juliana Ursyna Niemcewicza, Joachima Lelewela i po części Ks. Adama Czartoryskiego. Niestety, Lelewel nie wykazał jeszcze dojrzałej postawy politycznej. Jego odpowiedzi były wymijające.

Kiedy latem 1830 roku rozegrały się rewolucyjne wydarzenia we Francji, w Belgii i car Mikołaj I zamierzał wysłać armię rosyjską i wojsko polskie przeciw tym krajom - spiskowcy uzgadniali termin wybuchu powstania, wyznaczyli rejon walk w stolicy. W październiku tajna policja i szpicle chodzili po piętach i Wysockiemu. Groziło unicestwienie całego spisku. Na tajnym posiedzeniu 27 listopada 1830 roku ustalono termin wybuchu powstania na dzień 29 listopada, godz. szósta wieczór. Sygnałem do walki miał być płonący stary browar na Solcu i jedna z kamienic na Starym Mieście. Seweryn Goszczyński w „Nocy Belwederkiej” (Lwów, 1911) pisze o Piotrze Wysockim, który wpadł do jednej z sal wykładowych podchorążych z obnażoną szpadą i zawołał: *Polacy! Godzina zemsty wybija! Dzisiaj zwyciężymy albo polegniemy. Nadstawmy piersi naszym wrogom, aby była dla nich Termopilami!*

Prawie całą noc toczyły się walki, wypierano żołnierzy rosyjskich ze stolicy. W szturmie na Arsenał wielką chwałą okrył się lud warszawski. Ale ten lud, podobnie jak i chłopstwo - był pogardzony, niedoceniony przez władze powstańcze na czele z kunktatorskim dyktatorem J. Chłopcikiem. Grupie „Belwederczyków” nie udało się schwytać W.Ks. Konstatego - uciekł przebrany za kobietę. W pierwszych dniach powstania Piotr Wysocki był wręcz załamany - nikt z polskich generałów nie chciał przejąć dowództwa i władzy. Pod naciskiem „ulicy” i Towarzystwa Patriotycznego, któremu przewodził Maurycy Mochnacki - Ks. Adam Czartoryski skwapliwie zwołał Radę Administracyjną i chętnie zgodził się na przejście dyktatury przez Gen.



Józefa Chłopcickiego. Dni entuzjazmu minęły, albowiem niefortunny dyktator nie wierzył w skuteczność działań zbrojnych, pozwolił jednostkom rosyjskim wycofać się, skoncentrować. Naiwnie wierzył w pokojowe ułożenie spraw narodowych z samym carem.

Rzeczywistość była okrutna. Chłopcicki miał dowodzić walką „pertraktował” i roztrząsał wielu oficerów, wysyłając ich w odległy teren. Piotr Wysocki został wysłany w Sandomierskie, a Żaliwski - w Augustowskie. Mało tego, 9 grudnia rozwiązał Szkołę Podchorążych Piechoty. Po poddaniu się do dymisji gen. Józefa Chłopcickiego powrócił Piotr Wysocki do Warszawy i w pamiętnym dniu zdetronizowania cara Mikołaja I (25 stycznia 1831 r.) został awansowany na kapitana. Dowodził batalionem, a następnie pułkiem. Walczył nad Bugiem i Liwcem, pod Dobrem i w Bitwie Grochowskiej, brał udział w wyprawie gen. Józefa Dwernickiego na Wołyń. Był odznaczany, awansowano go do stopnia majora. 25 maja naczelny wódz Jan Skrzynecki powierzył mu dowództwo 10 pułku piechoty. Było to w przeddzień haniebnego klęski wojsk polskich pod Ostrołęką z winy wodza naczelnego. A kiedy feldmarszałek Iwan Paskiewicz 20 lipca przeprowadził się z potężną armią przez Wisłę od strony granicy pruskiej - nad stolicą zawisło widmo śmierci. Znawcy sztuki wojennej twierdzą, że armia była jeszcze na tyle silna, aby odeprzeć atak wroga i zniszczyć go na przedpolach Warszawy. W tej dramatycznej sytuacji zawiódł nowy naczelny wódz gen. Jan Krukowiecki. Major Piotr Wysocki, któremu los dał odciętych obronę na Woli przy gen. Józefie Sowińskim, był świadkiem, że tu rozegrał się decydująca bitwa! Oddziały polskie liczyły tylko 1800 ludzi i kilkanaście dział. Również w tym rejonie walczył gen. Józef Beni.

6 września na reduity polskie uderzyły 24 tysiące wojsk rosyjskich. Co jakiś czas następowały potworne ostrzały rosyjskiej artylerii. Poszczególne punkty oporu drugiej linii przechodziły z rąk do rąk. To tu Reduta Nr 54 przeszła do historii jako „Reduta Orzona”. Przez kilka godzin Piotr Wysocki ze swoim pułkiem walczył jak lew, nie kryjąc się w okopach. Gdy gen. Jan Krukowiecki odmówił wsparcia, zaledwie kilku batalionami, los obrońców Woli był przesądzo-

ny. Zwały trupów, jęki konających... Ginie Józef Sowiński przy ołtarzu w kościółku na Woli zastrzelony bagnietami. Ciężko ranny Wysocki leży w kościele, widział bohaterskiego generała, widział klęskę, był świadom nieudolności i zadufania kolejnego wodza naczelnego. Około godziny jedenastej obrońcy Woli zostali zmiażdżeni masami wojsk rosyjskich. Jak wiadomo, 8 września Warszawa skapitulowała, mimo że mieliśmy jeszcze kilkadziesiąt tysięcy wojska zaprawionego w bojach.

Najtrafniejszy osąd wydał znakomity historyk Jerzy Łojek. Trzeba też przyznać trafność oceny - tego i innych powstań narodowych - przez Romana Dmowskiego. Rzeczą w tym, że Polacy nie potrafili określić celów wojskowych i społeczno-ustrojowych i nie mieli poparcia czynnego państw zachodnioeuropejskich. Dla tysięcy walczących zaczęła się „Droga Krzyżowa” w bezkresy syberyjskie, lata okrutnego śledztwa i poniżenia. Piotr Wysocki został uznany za „więźnia stanu” i przez ponad dwa lata przechodził gehenną przesłuchań w więzieniach i kazamatkach Bobrujska, Zamościa, Warszawy. Po latach wspominał te cele, gdzie w mroku, przykuty był do ścian ciężkimi kajdanami na nogach. Nikogo nie wydał, mimo odcięcia od świata i ludzi. Żarliwie modlił się. Jak nigdy wierzył w przeznaczenie i godził się z Wolą Opatrzności. Konsekwentnie oświadczał, że wywołał powstanie, by Polska odzyskała niepodległość. Niewielu z byłych kolegów-oficerów tak rycersko zapisało się na kartach historii. Wybaczał ludzką słabość, strach. Rzeczą znamienne, wyrok wydano 29 listopada 1833 roku, tj. w drugą rocznicę wybuchu powstania. Sąd Najwyższy Kryminalny skazał Wysockiego na karę śmierci przez powieszenie. A kiedy orzeczenie sądu przekazano Mi-

kołajowi I - ten nakazał odesłać Wysockiego do ciężkich robót katorżniczych koło Irkucka na lat dwadzieścia.

I dźwigał ciężkie kajdany w drodze na dalekie zesłanie - jak ukończony major Walerian Łukasiewicz. W roku 1837 za próbę zorganizowania ucieczki został straszliwie pobity. Otrzymał karę tysiąca kijów! Tylko cudem przeżył tę kaźń. Po wyleczeniu ran zesłano o 625 kilometrów za Irkuck - do pracy w kopalni rudy w miejscowości Akatuja. Kut skałą ciężkim młotem przykuty łańcuchami do taczki. Po kilku latach pozwolono osiedlić się tam. Zajął się rolnictwem i wyrobem mydła. Zarobione pieniądze przekazywał najważniejszemu intrygantowi. W jego małym dwupokojowym domu zbierali się rodacy-zesłańcy w czasie świąt, w rocznicę powstania. Śpiewano pieśni patriotyczne, religijne, modlono się, a Piotr przypominał dzieje ojczyste, deklamował „Konrada Wallenroda”. Wreszcie 24 lipca 1857 roku generał-gubernator Kraju Zabajkalskiego zezwolił Wysockiemu na powrót do Polski. Pozwolono zamieszkać w Warce. Życzliwi rodacy złożyli się i zakupili mu domek z 40-morgową działką do uprawy warzyw. Żył skromnie. Każdego tygodnia musiał meldować się w żandarmerii. O tym, jak się czuł, wiemy m.in. z kilku zachowanych listów, pisanych do przyjaciela w Warszawie, do kuzynki, do dawnego serdecznego kolegi ze Sprzysiężenia Karola Karśnickiego, który mieszkał w Paryżu. (W Paryżu zachowały się dwa listy Piotra Wysockiego w Bibliotece Polskiej, w dziale - „Papiery Emigrantów”, pod numerem 537). Oto fragment listu pisanego 19 września 1869 roku: *...wierzę w przeznaczenie, sądzę, że każdy człowiek od swego urodzenia, ma sobie ściśle drogę wytkniętą, z której on ani w prawo, ani w lewo zbroczyć nie może, choćby ona cierniami zawałona... tylko iść po niej, jaką mi Opatrzność nakreśliła.*

Na krótko przed śmiercią sprzedał podupadłe domostwo i chciał ulokować się w jednym z warszawskich szpitali. Nie zdążył, zmarł 6 stycznia 1875 roku przed północą. Na pogrzeb zjechało sporo byłych żołnierzy - powstańców, dość dużo młodzieży. Gdy myślę o Piotrze Wysockim - zawsze cisną mi się na usta słowa jego, słowa wyrze na jego mogile: *wszystko dla ojczyzny, nic dla siebie.*

HELENA FIEDORCOWA - WIERSZE



Fot. Piotr Prymlawicz

Wileńszczyzna

II. Spotkanie nigdzie

Spotkamy się może nie tam,
Gdzie myślisz.
Spotkamy się w ciszy myśli.
Gdy pomyślimy osobno
O nas zapomnianych,
Gdy znów zaciąży nad nami,
Jak miecz Damoklesa
Ten kamień, co nazwano kresem,
A ja nazywam początkiem
Nowego życia, nowego wątku.

9 września 1991

V. Kolor makaty

Zostaniesz sam.
Twoje i moje na pewno spłonę
Tak, jak płonie w stanie Texas
Drzewo, które spotkało ogień
W drodze do punktu „nieśmiertelność”.

Ty już nie masz echa
I cienia też.
W pustyni Twojej nie ma miejsca
Na krople deszczu,
Ani też
Nawet molch. Nareszcie.

27 lipca 1991



List ze Wschodu

Panie mój!
Oto list z dalekiego Wschodu.
Tu jest ładnie od góry i spodu:
Ciepło, kwiaty, owady, daktyle.
Ile tego jest - całe miłe.
Tutaj lato jest kolorowe,
Meczą trochę nieznane słowa.

Włęcz tu jestem, a jednak marzę
Wrócić tam, gdzie są nasze cmentarze,
Wrócić w pola, zobaczyć swą rzekę,
Która przed kimś ucieka od wieków.
Chcę zobaczyć bagna, bocianów,
Konie we mgłę z grzywą rozwiana.

Chcę usłyszeć ojczystą mowę,
Chociaż jedno rodzinne słowo,
Chociaż jedną z rodzinnych twarzy
Chcę zobaczyć - o ziemi tej marzę!
No i jeszcze często śnię o tym,
Jak wyrasta piotun pod płotem.

Jak wybiła się chusta przy chacie.
Wy szczęśliwi, wy wszystko to macie!
A ja tęsknię, a ja wciąż tak marzę,
By choć leżeć na swoim cmentarzu,
By krakały nade mną me wrony
I nasz dzwon na mszę po mnie dzwonił.

15-16 kwietnia 1989

Z cyklu „Dziki wino”

Dziki, najdziksze, zdziwiałe
Wino dom oplątało.
Ciśnie sprężyną palców powoli,
Aż dom się znajdzie w jego niewoli.

Parapet, okno i ściany gasną:
Dom zapał w drzemkę,
Dom właśnie zasnął.

Więzieli po cichu stają się trumną.
Dom nie wytrzymał i sobie runął,
A dziki wino gałęzią białą
Łatami kształtu domu trzymało.
Tak jak po czynim pogrzebie
Ciało zostało, a dusza gdzieś
W niebie?

X X X

Jakkolwiek ze mną postępujecie
nieuczciwie, ja będę płacić Wam
uczciwością, choć może to Was
boleć i choć nie zawsze będę
miała siły (i chęci), by tak
postępować...

Nie daj, Boże,
Zakleć kawał nienawiści.
Nie daj, Boże,
Umrzeć od zawiści.
I nie pozwól dzielić włos na czworo
Od samego rana do wieczora.

Zabroń śpiewać,
Jeśli śpiew uciska.
Nie daj myśleć,
Myślał się rozpryskać.

Tylko, jeśli,
Pozwól mi, o Boże,
Samą sobą być o każdej porze.
I nie narusz w cichej Twojej świętości
Molch kości, grobu i miłości.

8 sierpnia 1992

Legenda o bardzo małej miłości

- Tu Amsterdam...

Ulica. Północ. Siódme piętro.
Telefon - długie minie nie łączę
I mi zostało trochę nocy
By być ze sobą sam na sam.

- Tu Amsterdam.

W ciemności okno.
Puste oczy z cudzego lustra
Patrzaj tam, gdzie ja na kłamek
chcę nacisnąć

I wyjść z hotelu.

- Amsterdam.

I dać telegram, że przyjeżdżam,
Że jest mi dobrze.
Cichą pewnością dać wszystkim,
Że nie jestem sam.

- To ten przeklęty Amsterdam.

A potem wypić w barze mleko
I iść na światła, by daleko
Uciec od myśli, że to sam
Działasz na siebie.

MATKA O CÓRCZCE:

Urodziła się na Białorusi, w Lidzie 16 listopada 1971 r.

Spod znaku Skorpiona. O spontanicznym usposobieniu. Szczególnie na dobro i zło, które pamięta. Maksymalistka, ambitna w pracy i twórczości. Wie, co to ból i potrafi pomóc i współczuć. Kontaktowa w obcowaniu. Wierna w przyjaźni.

W szkole (ukończyła ją w Wilnie w jęz. rosyjskim) była „białym krukiem” z racji odmiennych od ogółu zainteresowań - poezją, literaturą, sztuką, filozofią.

Pierwsze próby poetyckie powstały w jęz. rosyjskim. Były inspirowane one twórczością Maryny Cwietajewej. Wiersz po polsku „Noc Zaduszek na Rossie” „napisał się” po pierwszym wyjeździe do Polski w roku 1988. Następne były już tylko w jęz. polskim. W 1989 r. wzięła udział w konkursie poetyckim im. K.C. Norwida w Wyszkowie. Nagrodą było zakwalifikowanie na wydział filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Podczas sesji orientacyjnej samodzielnie zmieniła kierunek studiów na dziennikarstwo, o czym nie żałuje. Kocha wybrany zawód i marzy „zrobić” w nim nazwisko. Od dwóch lat pracuje w dziale międzynarodowym gazety codziennej Wojska Polskiego „Polska Zbrojna”, specjalizuje się w tematyce „wschodniej”. Pisze o Litwie, o niełatwym stanowieniu się jej państwowości, nie omija spraw Polaków na Wileńszczyźnie. W tym roku kończy studia.

Poezja nigdy nie przestała istnieć w jej życiu, razem przechodziła trudne i dobre chwile. To poprzez wiersz pozwala zajrzeć czasem do tych zakątków duszy, które na co dzień zamyka przed ciekawskimi, starannie ukrywając się w swoim własnym świecie.

Uśmiech na twarzy, z którym wychodzi do spraw codziennych, niełatwo skojarzyć ze smutkiem, który jest częstym gościem w jej wierszach. Może więc to jeden ze sposobów na wypłakanie się ze smutniejszych stron życia, które pamięta?

Czesława Paczkowska

- Amsterdam.

Szałeństwo nocy łatwo przyjąć
I żyć w ten sposób dwie godziny,
A potem patrzeć w zorzę zimną
I wiedzied, że nie jesteś inna.
I cichy obłąk.

- Amsterdam.

A koniec będzie pewnie ten:
Pieniędzy na powrót mi wystarczy,
Bo serce odsprzedałem tarczy,
Do której strzelał Amsterdam.

Drobne zakupy i prezenty,
I na lotnisku uśmiech święty -
To chętnie ofiaruję wam,
Bo tak chce ludzi Amsterdam.

5 lutego 1990 (noc)



Sen

Twarz na poduszce
Bez zmian.
Wciął ten sam sen,
Ten sam, z ran.

Ten, broczący pamięcią
Posoką,
Sen o tym, co
Już było obłokiem.

A teraz ciałem się stało,
I stanęło między nami,
I krzychało, piszczało, wołało,
Że jest duszą moją i ciałem.

Ale gdyby naprawdę tak było,
Czyżby słowo mnie nie zabiło?
Ale gdyby tak się i stało,
Czy ja miałabym duszę i ciało?

Może nie wiem, a już ich nie mam.
Tylko kolor - głęboką czerwień,
Która w środku słowa została,
I przez sen po imieniu wołała,
Że już nie mam duszy, ni ciała.

8 maja 1991

Piosenka mojej Mamy

Słucham nie słów, lecz dźwięków
Twojej zapomnianej piosenki.
Piosenki bez słów już i jeszcze,
Piosenki Twoich deszczów.

Takiej, co nie kłamie,
A w myśli wprowadza zamęt.
Piosenki o Twojej doll,
Ukrytej pod śniegiem w polu.

Zgrzytającej zębami
W każdej okiennej ramie,
Piosenki o Twoich deszczach
I tym, że mnie nie ma jeszcze.

9 września 1991

Drabina do nieba

Tym, co byli i co przyjdą do
mnie, a szczególnie - P.

Nie patrz, jak odchodzę
Schodami do nieba,
Gubiąc pantofle w łanach
Młodego chleba.
Tyle mi było potrzeba.

W tęczy motyli odchodzę,
W dzień, który był dniem mych urodzin,
I nie będzie dniem mojej śmierci.

I lka za mną powietrze
Krzykiem niemym: „Po co odchodzisz?!”
Idę, by się urodzić na nowo.

7 marca 1992

Ręce babci

- Co te ręce umiały?
Pracowały: myły i tkwały,
Nawlekaly igłę
Na nieposłuszne nici,
I tak przez całe - caluśkie życie.
Pracowały z wełną i kołowrotem,
Z turkotem, łoskotem, wesolym stukotem.
Zbierały płótno po kufkach i skrzyniach,
Latały przy krowach, kurach i świniach,
Tuliły splakane małutkie dzieci, -
I tak cały dzień - od świcy do świcy.
W piecu paliły i gotowały,
Siano w upały i żyto zbierały.
A teraz leżą zryte bruzdami,
Brazowe od słońca, pracą zorane.
Nogi nie idą, nie śpieszą, nie niosą
Po lasach, po polach, trawach, pokosach.
Biała chusteczka, jak mgielka,
przy skroniach,

I nie odgarnąć włosów już dłonią.
I nie wydoić krowy, co ryczy
Widząc przy sobie cudze oblicze.
I teraz tylko mogą te ręce
Utrzymać krzyżyk w cichej udreće.



Rys. Stanisław Kaplewski

Podpisano do druku 10 grudnia 1994 r.

ZNAD WILII
1994.12.13

7



EUROTURIZMO CENTRAS
Z firmą „Euroturizmo centras”

Podróż samolotem szybsza - autokarem tańsza!

ul. Basanavičiaus 29a, Wilno, tel.: 63-65-70, 65-11-76.

- WŁOCHY, wycieczkowa, autokarem, 11-dniowa, 6 noclegów nad Adriatykiem. (1000 Lt).
- WŁOCHY, autokarem, 11-dniowa, 6 noclegów. Wycieczki do Wenecji, Florencji, Rzymu, Watykanu, San Marino. (1530 Lt).
- PARYŻ, autokarem, 7-dniowa, 4 dni w Paryżu, 1 - w Berlinie. (800 Lt).
- LONDYN, samolotem, 4 noclegi w Londynie, każdej środy. (2300 Lt).
- NORWEGIA przez SZWECJĘ, autokarem, 8-dniowa, 3 noclegi w Norwegii, 2 - na promie, 1 dzień w Tallinnie. (1400 Lt).
- AUSTRIA, autokarem, 7-dniowa, 4 noclegi w Austrii. (800 Lt).
- HISZPANIA, autokarem, 13-dniowa, 2 noclegi we Francji, 5 - w Hiszpanii. (1680 Lt).
- W końcu każdego tygodnia - do Francji i Szwecji po zakup samochodów.

Wynajmujemy autokary i mikrobusy.

Dokumenty prosimy uprzejmie zgłaszać z 3 - tygodniowym wyprzedzeniem.

**Chcesz zarobić -
zgłoś się do
„Znad Wilii”!**

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się:
tel. 417587, 224245.

**Poszukujemy
dystrybutora w Polsce**

Redakcja „Znad Wilii” poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Išganytojo 2/4, 2001 Wilno

**Organizujemy komercyjne wyjazdy
rejsowym autobusem do Polski:**

- w poniedziałki - 2-dniowe z noclegiem do Łodzi (Tuszyno);
- we czwartki - do Warszawy (Stadion);
- w piątki - do Białegostoku.

**Dokonujemy przewozów na zamówienie,
wynajmujemy autobusy.**

Wilno tel. 63 65 39 od godz. 10 do 17,
41 19 10, 26 65 05 od godz. 18 do 22.

LIETPOLAUTO

Przedsiębiorstwo „Modulis” poleca:



- Rostery elektryczne „Akimirka” - 48 Lt
- Lamy fotograficzne z zasilaczami 9 V i 220 V - 15 Lt
- Sygnały samochodowe „Stop” - 3 Lt
- Alarmowe latarnie samochodowe - 8 Lt
- Miksery „Ema” - 48 Lt
- Lutownice EPSN 220 V 40 W - 4 Lt
- Kompletu noży instrumentalnych - 4 Lt
- Elektryczne girlandy choinkowe - 6 i 7 Lt

Arnionių 60-28, 4710 Pabradė, tel. (217)54854, Fax (217)53552

LIDER



Formy do
produkcji kolorowej
kostki brukowej,
- barwniki do betonu;

Hurtownia petard i fajerwerków:

- dekoracje i art. karnawalowe;
- balony na hel

Zapewniamy ciągłość dostaw.

Serdecznie zapraszamy!

Tei./fax 00 48/85/325 801

15-228 Białystok,

ul. Modrzewiowa 24

**Polskie Studio
Dokumentalistyki
w Wilnie**

proponuje swe usługi
w filmowaniu.

Na sprzęcie wysokiej klasy
utrwalamy uroczystości,
wykonujemy

tematyczne zlecenia.

Tel. 22 42 45, 47 53 98.

Podziękowanie

*Jesteśmy wdzięczni Związkowi Ziemi
Wschodnich w Toronto za przekazanie na
Fundusz im. Prezydenta E. Raczyńskiego
50 dol. kanadyjskich.*

Redakcja

POLSKIE LINIE LOTNICZE

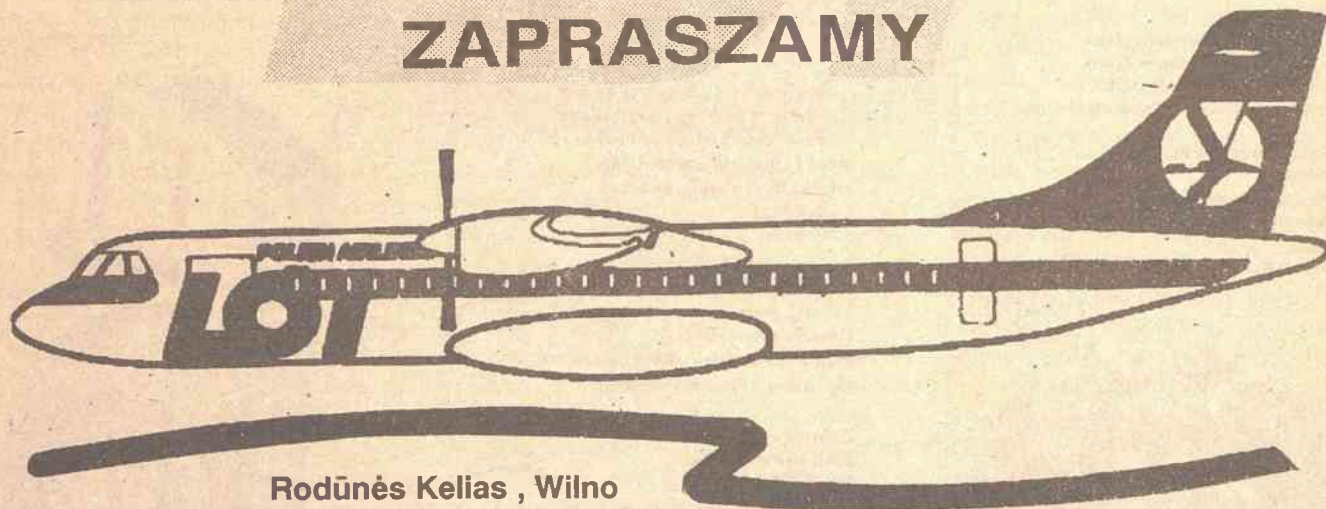
LOT

AR72

SZYBKO, WYGODNIE I ELEGANCKO!

WARSZAWA - WILNO - WARSZAWA

ZAPRASZAMY



Rodūnės Kelias, Wilno
tel. 26-08-19, fax 63-27-72.

Z cyklu „Grajkowie Wileńscy”



Ulice Wilna zyskują wciąż nowe akcenty. Na Starówce spotyka się malarzy, w wielu zakątkach miasta muzyków, pojedynczo i grających zespołowo. Z nadejściem chłódów jesiennych, a ostatnio i mrozów, ów kolorowy wymaga nie lada wysiłku, swoistego hartu i zdrowia.

Co tych ludzi zmusza trwać na ulicy? Na pewno nie tylko chęć zaprezentowania swej sztuki innym. Chodzi przede wszystkim o zarobki. Drobnie i nieznacznie, ale pozwalające jakoś przeżyć. Uliczni pośrednicy w sprzedaży obrazów (rzadziej robią to sami plastycy) cieszą się, gdy uda się im w ciągu dnia sprzedać jeden obraz, a najczęściej bywa to mały obrazek. Kiedy chłód przenika, nawet najpiękniejszy zakątek miasta mało cieszy...

Jeszcze trudniej w „okresie posezonowym” mają muzycy. Niektórzy nie ukrywają, że jest to jedyna możliwość zarobienia na życie. Lepiej mają ci, którzy wychodzą zagrać na ulicę, by dorobić na coś konkretnego, jak to czyni młodzież...

Zdjęcie:
Bronisława Kondratowicz

8

ZNAD WILII
1994.12.13

PRENUMERATA '95

Cena prenumeraty na 1 miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 2,21 Lt. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz indeks 67248

Cena prenumeraty na 5 miesięcy 1995 roku (od lutego) - 11,05 Lt.

Wszędzie tam, gdzie prowadzony jest kolportaż prasy polskiej - w szkołach, innych placówkach - prosimy zostawiać zgłoszenia na prenumeratę „Znad Wilii” bez kosztów dostarczenia.

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

22 42 45, 41 75 87, 47 94 80

Przypominamy, że „Znad Wilii” można nabyć w księgarni „Przyjaźń” („Draugystė” - Al.Giedymina 2), w niektórych polskich organizacjach, a także w 6 kioskach Wilna: nr 3 - przy Zielonym Moście, nr 52 - przy Dworcu Autobusowym, nr 91 - wewnątrz Dworca Kolejowego; w kioskach-sklepach: nr 1 - na Poczcie Głównej (Centrinis Paštas, Al.Giedymina 7), nr 11 - w Ministerstwie Łączności i Informacji (Vilniaus 33), nr 12 - w ośrodku handlowym „Širvinta”.

Prenumerata zagranicę na rok 1995 - bez zmian. Jej wysokość dla krajów Europy Zachod-

niej, Ameryki i Australii - 88 USD lub 56 £ssss. Zaabonować czasopismo można na dowolny okres, wpłacając na nasze dotychczasowe konto w Londynie (c/o Neal Ascherson, ac.NR 70127116, Barclay's Bank, 146 City Road, London E.C.1, Great Britain) lub przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 736 tys.zł, półroczna - 368 tys.zł, kwartalna - 184 tys.zł. Uwaga, upłat dokonywać należy na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO, Oddział II Warszawa, Nr 1528-159317-132 z dopiskiem „Prenumerata „Znad Wilii”. Na to konto można dokonywać innych wpłat - na Fundusz im. Prezydenta E. Raczyńskiego (wysyłka pisma na Wschód), rozliczeń za ogłoszenia itp. O wszystkich wpłatach prosimy informować redakcję.

Czasopismo do nabycia w Warszawie, w kiosku Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Drodzy Państwo, prosimy też pamiętać, że prenumerując „Znad Wilii” - wspieracie Państwo prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Budujmy razem pomosty między Rodakami!